

Nestoriański kamień z Sin Gan Fu

Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

Jedną z polskich księgarni w nowojorskiej dzielnicy Quins prowadził wraz z żoną Aleksander Janta Połczyński. Znałem to nazwisko z lektury pamiętników inżyniera Kazimierza Grochowskiego, które przeglądałem w 1967 r, przygotowując się do wyprawy w góry Mongolii. Pan Aleksander w archiwum swojej pamięci natrafił na nazwisko mojego ojca. Mimo pokoleniowej różnicy wieku polubiliśmy się bardzo. Przez pewien czas korespondowaliśmy ze sobą, do czasu gdy wyjechał w najdłuższą podróż swego życia, z której się nigdy już nie wraca. Uznawany jest dzisiaj za „Reja reportażu” i jedyne Polaka, który przeprowadził wywiad z kochankiem Oskara Wilde’a.

W 1933 roku towarzyszył on inżynierowi Kazimierzowi Grochowskiemu w wyprawie do Bargi — mandżurskiej prowincji położonej na wschód od granic Mongolii. Obaj z inżynierem, który w owym czasie był już ostatni rok dyrektorem gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie, spełniali niezwykle ważną misję w Mandżukuo. Państwa, które wówczas właśnie powstało. Miało powierzchnię blisko dwukrotnie większą niż Rzeczpospolita Polska i zbliżoną liczbę obywateli. Na jego czele stał cesarz Pu-I, ostatni potomek mandżurskiej dynastii władającej w Chinach do początków ubiegłego wieku. Prawdy o tym, że wróg naszego wroga był zwykle — w dziejach powszechnych — przyjacielem, nie musi się bez końca powtarzać. A.D. 2010 Andrzej Karbowski, wówczas rzecznik prasowy Ambasady Rosyjskiej w Warszawie pisał pracę doktorską. Poświęcona była naszym rodakom w Mandżurii. Chyba należał do nich jego dziadek, który w okresie Rewolucji Październikowej opowiedział się przeciw carowi i znalazł... pod czerwonym sztandarem. Bardzo wielu naszych rodaków postąpiło podobnie. Często decydował przypadek. Wnuk nie miał wątpliwości, że obaj uczestnicy wyprawy do Bargi w 1933 r. byli związani z kontrwywiadem II RP. Ostatnią korespondencją z Nowego Jorku, datowaną na 11 marca 1973, była dużego formatu kolorowa pocztówka przedstawiająca XVI-wieczną panoramę GDAŃSKA/DANZIG/GEDANUM: view of the fabulous port and culturalcenter. At the estuary of the Vistula, a major Polish city on the Baltic sea. Pochodziła z Janta Collection. Nadawca pocztówki dziękował za przesłaną mu moją książkę Testament barona. Najlepiej zapamiętałem zdanie: „Widzę, że się Pan napracował nad zebraniem surowców, wiem z własnego doświadczenia jak o nie było trudno”.

Na krótko przed wybuchem I wojny światowej Kazimierz Grochowski, wyruszając z Hajłaru, odnalazł ruiny miasta, będącego ongiś — zgodnie z miejscową tradycją — stolicą Czyngis-chana. Archeolog-amator był z wykształcenia geologiem z niezwykle bujnym życiorysem i bogatą praktyką zawodową w służbie rosyjskich i międzynarodowych towarzystw, poszukujących złota na Syberii. Majątku nie zrobił. Na przeszkodzie stanął wybuch rewolucji w Chinach i zainteresowania człowieka, na którego ślubie w San Francisco družbą był Jack London, a do grona przyjaciół zaliczał mongolskich książąt, daurską arystokrację i tunguskich szamanów. W wielu miejscach, w strumieniach rzek i skalnych rozpadliskach odnalazł na Dalekim Wschodzie złoto. Nie bardzo opłacało się go wówczas eksploatować. Znajdowało się tysiące kilometrów w głębi oceanu tajgi, nieprzebytej przez przeważającą część roku. Kopalnie uruchomiła dopiero władza radziecka. Pracowników dostarczało Główny Uprawnienie Łagieriej, czyli system archipelagu GUŁAG. Jego pensjonariusze średnio żyli tylko 6-7 miesięcy. Nikt ich nie bił. Nie rozstrzeliwał. Nie buntowali się również. Po co? Bez jedzenia i ciepłej odzieży na 50 stopniowym mrozie przeżyjesz dzień, może dwa.

Inżynier Grochowski uzyskał od władz Mandżurii koncesję na poszukiwanie złota i innych kopalni na terenie zachodniej części prowincji Barga o powierzchni Polski. Prawa do koncesji potwierdził rząd cesarstwa Mandżukuo krótko po tym, jak Związek Radziecki odsprzedał Japonii Kolej Wschodniochińską. Po zakończeniu działań wojennych na Dalekim Wschodzie, Armia Czerwona przekazała tę prowincję oddziałom Kuomintangu podległym marszałkowi Czang-kai-szekowi. Zaistniała wówczas możliwość uznania praw Polaka do koncesji. Niestety, już nie żył. Zmarł w 1937 roku w Harbinie, przygotowując się do objęcia stanowiska dyrektora kopalni złota na Filipinach. Zamierzał zarobić pieniądze niezbędne, aby móc kontynuować poszukiwania archeologiczne. Polacy zesłani na długoletnią katorgę i dożywotnie osiedlenie na Syberii czuli się bardziej oddaleni od stron ojczystych niż emigranci za Oceanem. Często zakładali rodziny biorąc za żony miejscowe kobiety. Prawa natury są silne. Dzieci musieli chrzczyć w cerkwi. Dziś jeszcze odnalazłoby się wśród Ajnów potomków Bronisława Piłsudskiego. Szwagier Ludwika Waryńskiego, autor fundamentalnej pracy o Jakutach, terminator ślusarski Waclaw Sieroszewski miał córkę z syberyjską autochtonką. Polonia na Dalekim Wschodzie liczyła w początku naszego wieku kilkanaście tysięcy osób. Istniały polskie

parafie, szkoły, biblioteki, archiwa, towarzystwa naukowe, czasopisma, a nawet gimnazjum w Harbinie. Jego absolwentami byli później wybitni m.in. polscy pisarze Teodor Parnicki i Maria Saliński. W okresie japońskiej okupacji dalekowschodnim Polakom, z narażeniem życia, udało się ocalić większość książek, dokumentów i pamiątek mówiących o życiu paru pokoleń rodaków w Mandżurii. Ksiądz Eysmont, emigrując do Australii, zabrał je ze sobą. Skrzynie, zawierające dorobek naukowy i wyniki prac archeologicznych Kazimierza Grochowskiego, przed wojną trafiły do magazynów Biblioteki Narodowej w Krakowie. Przeleżały nie rozpakowane przez pół wieku. Po latach zajął się ich zawartością urodzony w Harbinie Edward Kajdański i fragmenty opublikował. Odnalazły się raporty z wykopalisk, prowadzonych w różnych miejscach na terenie Bargi, Mongolii Wewnętrznej i Mandżurii oraz dokładny, zwymiarowany fachową ręką szkic ruin „stolicy Czyngis-chana” z opisem w języku polskim, chińskim i angielskim. Wynika z niego, że odsłonięto zarysy fundamentów czterech narożnych wież, imponującego rozmiarami pałacu oraz skromnej budowli, mającej charakter świątyni chrześcijańskiej z niedużą absydą, przed którą znajdowała się kamienna płyta z wykutym na niej znakiem krzyża.

W 636 r. po Chrystusie przed oblicze cesarza Tay Cun Uen dotarła misja nestorian. Trzy lata później wydany został edykt, umożliwiający głoszenie nowej religii w Chinach. Cesarz swoją opieką otoczył jej wyznawców i zezwolił na wznoszenie świątyń chrześcijańskich. Edykt wykuto na kamiennej płycie, opatrzonej znakiem równoramionego krzyża. Przez wiele wieków w Europie nie dawano wiary w istnienie „kamienia z SIN GAN FU”. Pierwszym, który sporządził kopię napisu i podjął próbę jego przetłumaczenia, był lwowski jezuita Michał Boym (1612-1661), syn lekarza króla Zygmunta III Wazy. Nestoriańscy misjonarze, korzystając z łaskawego poparcia cesarzy chińskich, pojawili się również w rezydencji tunguskich władców państwa Pochaj [\[1\]](#). Pozwolono im wznieść świątynię i nauczać prawd nowej wiary.



Michał Boym

Tam gdzie rzeka Dorbul wpada do Ganu, aby po kilkunastu kilometrach połączyć swe wody z Amurem, nigdy nie było stolicy Czyngis-chana. Ale ludy wielkiego stepu od wieków niezwykle

chętnie łączą z jego imieniem wszelkie ruiny. Grochowski dał się zwieść lokalnym informatorom, nie przeszkadza to jednak aby nadać zupełnie wyjątkową rangę jego odkryciu. Kamienna płyta ze znakiem krzyża jest trwałym śladem zasięgu chrześcijaństwa na Dalekim Wschodzie. Przeleżała w stepie czternaście stuleci.

Czerwone papierowe lampiony oznaczają restauracje. Po kwadransie spaceru kwartałami ulic dzielnicy, w której znajdował się nasz hotel, ograniczonego głównie do slalomu pomiędzy błotnistymi kałużami i wysypanymi w nie cuchnącymi odpadkami, podejmujemy decyzję. To tu. Bardziej kanciaste od chińskich krzaczkę hieroglifów nad wejściem pozwalały sądzić, że mamy do czynienia z restauracją koreańską. Do środka gestami zaprasza nas urocza dziewczyna w narodowym stroju. Jesteśmy jedynymi gośćmi. Dziewczyna rozumie nieco po angielsku. Prosimy o coś świeżego. Zjawisko kiwa głową. Podaje piwo. Kapsle otwiera również pięknymi regularnymi i białymi jak kość słoniowa zębami. Znika na dłuższą chwilę za zasłoną prowadzącą do kuchni. Oczekiwanie skracamy oglądaniem telewizyjnego dziennika. Spiker czyta go na tle wizerunku kuli ziemskiej. Zarysy kontynentów są znajome. Wciśnięta gdzieś w lewy róg ekranu mała Europa, zajmujące prawą krawędź ekranu obie Ameryki, no i ta reszta. Wygląda na to, że znajdujemy się w pępku świata, bo jakby poprowadzić dwie przekątne przez ekran odbiornika, to przecięłyby się chyba tam, gdzie na mapie Chin można umieścić Hajlar. Obiad składał się z pięciu dań mięsnych, poczynając od brzuchatej porcelanowej wazy, pełnej aromatycznego rosółu z jarzynami i makaronem domowej roboty. Objedzeni jak baki, wyciągamy notesy, aby choć fonetycznie zapisać nazwy wspaniałości, jakimi nas potraktowano. Dziewczyna, cała w ukłonach i uśmiechach, na zakończenie podaje zieloną herbatę i kruche ciasteczka, w których ukryto papierowe zwitki z życzeniami. Gdy wychodzimy, wręcza nam świeżo ściągniętą z jakiegoś zwierzęcia skórę. Należała do nas. Nie mamy już wątpliwości, że mięso było naprawdę świeże. Stojąc już na progu zauważamy, że z dwóch niezwykle sympatycznych psiaków, jakie przywiązane były krótkimi postronkami tuż przy drzwiach, pozostał tylko jeden. Mniej sympatyczny. Ten, który głaskany po karku tak radośnie merdał do nas ogonem i prawie po ludzku mądrze patrzył w oczy, pozwalając się głaskać po karku, drogo zapłacił za chwilę słabości.

Mój towarzysz zaczął niewyraźnie wyglądać po niezbyt fortunnych doświadczeniach z lokalną gastronomią. Położył się na hotelowym łóżku twarzą do ściany i nic go nie ruszało. Pozostało tylko tradycyjne lekarstwo rodaków. Butelka „Poloneza” bohatersko uratowanego po licznych chwilach słabości, jakie miewaliśmy w trakcie transsyberyjskiej kolejowej odysei. Niestety, stan chorego pogarszał się. Cierpiał na bóle stawu biodrowego. Na pogotowiu nikt z lekarzy nie znał żadnego europejskiego języka, za wyjątkiem paru szkolnych zwrotów grzecznościowych po angielsku. To zaś było stanowczo za mało, aby przeprowadzić wywiad z chorym i postawić zrozumiałą dlań diagnozę. W hotelowej recepcji znajdują adres lekarza, który powinien znać rosyjski.

Mieszkał w drewnianym domku o finezyjnie wyciętych piłą ościeżnicach deskowanych okapów, z zielonymi okiennicami. W Falenicy, Józefowie, Świdrze spotyka się podobne. Poczciwy Andriolli twierdził, że taki właśnie jest styl nadwiślańsko-otwocki. Chyba nie wiedział, że przenieśli go z centralnych guberni Matuszki Rassiji żydzi, kiedy carski ukaz przesiedlił ich na zachodnie rubieże imperium. Domek doktora wielokrotnie łatany kawałkami papy i pordzewiałej blachy z ledwością trzymał się kupy. Do środka weszliśmy bezpośrednio z chodnika, zstępując stopień w dół. Biednie umeblowana izba. Malowane szaro-siną, olejną farbą ściany, liszaje wilgoci. Parę koślawych krzesel. Pokryty ceratą kwadratowy stolik. Resztę wyposażenia stanowi metalowa leżanka i duża drewniana, dwudrzwiowa szafa. Cuchnie stęchlizną i nędzą. Gospodarz wizytą jest wyraźnie zaskoczony i zażenowany. Okrągła twarz, z dość wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Sympatyczne, szare, inteligentne oczy i delikatne, wrażliwe dłonie o długich palcach. Z czym przychodzimy? Możemy mówić po rosyjsku, po niemiecku, po japońsku. Doktor Altyn San praktykę zakończył już dawno. Jest Daurem. Archaicznym reliktem etnograficznym. Daurowie, blisko spokrewnieni z Tunguzami, należeli do arystokracji cesarstwa Pohaj. Cesarstwo zniknęło z mapy politycznej Azji mniej więcej w okresie, gdy u nas panował Mieszko I. Najeźdźcy uczynili wszystko, aby nawet ślady po Daurach wymazać z powierzchni ziemi. Dopiero za czasów chana Ungerna przypomniano sobie o Daurach. Ungerna pokonali bolszewicy. Oni dopiero pokazali, na czym polega walka klasowa. Z całej rodziny ocalał tylko on. W Japonii rozpoczął studia medyczne i jeszcze przed ich ukończeniem otrzymał kartę mobilizacyjną do armii kwantuńskiej jako lekarz wojskowy. Uczestniczył w bojach nad Chałchin Goł, nad jeziorem Chanka. Przydała mu się wtedy znajomość rosyjskiego. Mógł się z rannymi jeńcami porozumiewać. Zapamiętał dzień rozejmu 16 września 1939 r. Uciekali wtedy na

łeb na szyję przed tankami wroga. Personel szpitala szykował się na śmierć. Osobiście rozdał szpitalnym siostram i lekarkom fiołki z trucizną. Rosjanie wszystkie kobiety przed zamordowaniem gwałcili. Zbiorowo. I nagle Armia Czerwona stanęła bez powodu. Cesarz Hirochito zawarł wieczysty pokój.

Dzień później sowieckie tanki przekroczyły wschodnie granice II Rzeczypospolitej.

Doktor mieszkał sam. Z szafy zdejmując mocno sfatygowany aparat do mierzenia ciśnienia. Otwiera jej szklane drzwi i wyjmując kartonowe pudło, poklejone przylepną taśmą. Macie panowie szczęście, niedawno dostałem od córki nową partię leków. Wyjmuje opakowanie za opakowaniem i starannie je ogląda, przybliżając do twarzy. Etykiety znanych firm farmaceutycznych amerykańskich, niemieckich, szwajcarskich, francuskich, izraelskich. Daty produkcji sprzed paru miesięcy, najdalej sprzed roku. Kątem oka zerkam na wypisany na kartonie adres nadawcy: byłej żony doktora: Altin San Abdurhamana 56 Briggs Ave. Buffalo, N. Y. 14207 U. S. Nadal ze sobą korespondują, chociaż nie widzieli się już trzydzieści lat. Też była lekarzem, tylko że w Armii Czerwonej. Dostawszy się do niewoli, jako jeniec zostałem skierowany jej do pomocy. Była młodą dziewczyną, prawie nie miała doświadczenia. Przy amputacjach mdlała. Córka urodziła się nam w 1949 r. Przedtem zostałem aresztowany. Żona miała rodzinę w Turcji. Upomnieli się o nią i wyemigrowała. Powiedzieli jej, że ja już nie żyję. Córki nigdy nie widziałem. Jest inżynierem genetykiem, wykłada na uniwersytetach amerykańskich. Jak wrócicie do siebie, to napiszcie, że ojciec jeszcze o niej pamięta. Ona nigdy nie napisała. Tylko przysłała to, o co poproszę. Na bolące miejsce przyłożyć plaster kou phi z psiego sadła. Bardzo rozgrzewa. Kupicie go w każdej aptece. Już w proggu rzuca pół żartem: Słyszałem, że przyjechał chiński Szi-Kun. Jeśli się do niego dostaniecie, to chyba najprędzej pomoże.

Apteka znajdowała się naprzeciw. Duża, dość ciemna, podzielona na dwie części. Jedna, lewa, gdzie na półkach piętrzyły się foliowane opakowania najróżniejszych leków, witamin, mikstur i zastrzyków. Dominującym akcentem drugiej strony apteki były rzędy szklanych słoików i kuwet różnej wielkości. Uwagę przykuwały te z zasuszonymi lub zalanymi jakimś płynem gadami, wypełnione pokruszoną korą, liśćmi i korzeniami. Lokalna klientela tu najczęściej kierowała swoje kroki. Po plaster z psiego sadła też tam musieliśmy się udać. Szukam wzrokiem charakterystycznego kształtu przypominającego leśnego gнома, korzenia żeń-szeń. Kieruję pytanie do farmaceuty ubranego w wykrochmalony, śnieżnobiały kitel. Aha, ginseng, ale jaki? Na ladzie ląduje coś z dziesięć estetycznych, różnokolorowych opakowań. Opisy zawartości po chińsku i po angielsku. Bardzo drogie. Kilkadziesiąt, sto kilkadziesiąt i więcej juanów, a więc prawie średnia miesięczna płaca.

Pierwszy w farmakopei europejskiej opis tej drogocennej rośliny pochodzi z połowy XVI wieku. Autorem jest uczonego botanik, intelektualista, także pierwszy w Europie sinolog) dyplomata i szpieg w jednej osobie, polski jezuita Michał Boym. Pochodził z ormiańskiej rodziny bogatych kupców, która otrzymała szlachecki indygenat. W katedrze lwowskiej ufundowali wspaniałą renesansową kaplicę. Zakonnik był wysłannikiem ostatniego cesarza z dynastii Ming do papieża w Rzymie. Misja zakończyła się fiaskiem. Papież i władcy chrześcijańskiej Europy nie byli zainteresowani w utrzymaniu Mingów na tronie. Ich cesarstwo padło u stóp mandżurskich najeźdźców. Ci ustanowili własną dynastię, Cin. Była ostatnią w dziejach Chin. Emisariusze Zakonu Serca Jezusowego spowodowali, że następcy świętego Piotra opowiedzieli się za poganami szamanistami, przeciw chrześcijańskiej dynastii Mingów. Pragmatyzm działania jest starym wynalazkiem. Wielu jezuitów, wysyłanych ze specjalnymi misjami na dwory władców Chin, Japonii, Persji, Indii i Syjamu miało polskie nazwiska. Robili tam wielką politykę. Niektórzy doczekali się palmy męczeństwa i wyniesienia na ołtarze. Współpracownikiem Ignacego Loyoli, założyciela zakonu, był Juan Polanco. Nawrócony polski żyd.

Przypisy:

[1] Pohaj był wyjątkowo ciekawym tworem, wręcz ewenementem historycznym. Na terenie tego państwa doszło do fuzji kultury koczowniczej z osiadłą. Ludność składała się z wymieszanych plemion tunguskich (krewniacy Mandżurów i Dżurdzeńów) i koreańskich. W przeciwieństwie do sąsiednich koczowniczo-leśnych ludów, mieszkańcy Pohaju zajmowali się przede wszystkim rolnictwem.

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 27-11-2015)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9940) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9940>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl